

EWA CYBULSKA-BOHUSZEWICZ
Instytut Badań Literackich PAN

„W jednym ciele dwie duszy”: argument w *Stadle małżeńskim* J. Płóczywłosa Mrowińskiego jako narzędzie budowania modelu związku

W każdej miłości mamy przynajmniej dwie osoby, a jedna jest dla drugiej wielką niewiadomą. To właśnie sprawia, że miłość wydaje się nam kaprysem losu – nieodgadnioną i tajemniczą przyszłością, której nie można przewidzieć, uprzedzić ani uniknąć, przyspieszyć ani zatrzymać. Kochać znaczy poddać się temu losowi, temu najwznioślejszemu ze wszystkich ludzkich stanów, w którym lęk stapia się z radością na tyle, że składników nie da się rozdzielić¹.

Zygmunt Bauman

I.

Czytając najróżniejsze dzieła literatury dawnej, jak choćby *Żwierciadło* Mikołaja Reja, romanse², utwory poetyckie, a także traktaty (jak np. Glicznera *O pocziwym wychowaniu dziatki*), czy wreszcie przyglądając się ówczesnej epistolografii, można zauważyć pewną rzecz znamionną: otóż miłość stosunkowo rzadko bywa kojarzona z małżeństwem. Ukochanym bądź ukochaną bywał najczęściej kawaler czy dama, zgodnie z np. ceremoniałem miłości dworskiej, ale nie małżonek (chyba że był on małżonkiem innej osoby, bo i takie konstelacje wchodzą tu w rachubę³). Już sam zresztą termin „dworska”, sugeruje, że nie chodzi o miłość między małżonkami⁴. Oczywiście, bywają wyjątki: jak pisze Joanna Gorecka-Kalita we wstępie do najnowszego wydania jednej z najpiękniejszych historii o niemałżeńskiej miłości, *Tristana i Izoldy*, bywało, że żona i mąż mogli być jednocześnie kochankami, jak np. w opowieści o Erek i Enidzie⁵. Na naszym polskim gruncie małżonkami-kochan-

¹ Z. Bauman, *Razem, osobno*, przeł. T. Kunz, Kraków 2003, s. 17.

² W tych z kolei małżeństwo bywa zwieńczeniem miłości, ale i jednocześnie finałem opowieści: nie ma w romansie miejsca na dalsze opisywanie szczęścia bohaterów, już sobie poślubionych, zatem szczęście małżonków nie jest jego przedmiotem.

³ Np. Izolda, ukochana Tristana, była małżonką króla Marka.

⁴ Zob. E. Porębowicz, *Teoria średniowieczna „miłości dwornej”*, „Pamiętnik Literacki” 1904, z. 3, D. de Rougemont, *Miłość a świat kultury zachodniej*, przeł. L. Eustachiewicz, Warszawa 1999; tenże, *Mity o miłości*, przeł. M. Żurowska, Warszawa 2002.

⁵ Zob. J. Gorecka-Kalita, *Wstęp*, [w:] *Tristan i Izolda*, Wrocław-Warszawa-Kraków 2006, s. XXIX: „Erek uczynił z niej [swej żony] swą przyjaciółką i kochankę”.

kami byli Barbara Radziwiłłówna i Zygmunt August, który poślubił ją w tajemnicy, wbrew woli matki i senatorów, a później walczył o uznanie jej jako królowej. Zanim pojął za żonę Barbarę, król był mężem Elżbiety Habsburżanki (umowa małżeńska została zawarta pomiędzy rodzicami przyszłych małżonków w czasie kiedy pozostawali oni dziećmi) i nie był to związek szczęśliwy. Po śmierci ukochanej Radziwiłłówny poślubił Zygmunt August siostrę swej pierwszej żony, Katarzynę z Habsburgów i także to małżeństwo (zawarte z rozsądku: zdecydowały względy dynastyczne, obawiano się, że król umrze bezpotomnie) nie było dla obu stron fortunne⁶. Obok Zygmunta Augusta i Barbary należy wymienić Jana III Sobieskiego i Marysieńkę, którzy w miłosnych kontaktach wykorzystywali reguły miłości romansowej (w swoich listach nazywają siebie imionami romansowych bohaterów: on ją zowie Astreą, ona jego Celadonem) i dwornej. Zanim jednak Marysieńka mogła poślubić ukochanego, została wydana za mąż, za wojewodę sandomierskiego, Jana Sobiepana Zamoyskiego (3.03.1658 r.). Podmiotem decydującym w tej kwestii była opiekunka przyszłej królowej, Ludwika Maria, która uznała, że mariaż ten będzie bardziej korzystny ze względów politycznych i ekonomicznych. Dopiero po śmierci pierwszego męża, Marysieńka poślubiła Sobieskiego (najpierw potajemnie, 14.05.1665 r., a w dwa miesiące później 14.07.1665 – oficjalnie). W opinii im współczesnych jak i dzisiejszych historyków było to tzw. „małżeństwo z miłości”, co stanowiło rzadkość w ówczesnych czasach⁷. Również autorka *Wstępu do Tristana i Izoldy* dostrzega, że stan ten znajduje odbicie w tekstach literackich: małżeństwo z miłości to wyjątek, który potwierdza regułę i w morzu opowieści, opiewających miłość niezasłużonych sobie rycerzy i dam ich serca, te mówiące o miłości pary małżeńskiej stanowią prawdziwe unikaty.

Powodem tego stanu rzeczy jest to, że związek małżeński traktowano wówczas najczęściej nie jako przestrzeń, w której jest miejsce na uczucia, ale jako – mówiąc najogólniej – dobry interes:

Według oficjalnie przyjętej tezy, miłość dworna zrodziła się jako reakcja na brutalną anarchię obyczajów feudalnych. Wiadomo, że małżeństwo w XII w. było dla panów lennych okazją do wzbogacenia się i przyłączenia do własnych dóbr ziem posagowych żony lub ziem przypadających jej na mocy dziedziczenia. Gdy „interes” nie udawał się, odrzucano żonę. Pod pretekstem, że związek został zawarty między bliskimi krewnymi, zyskiwano sobie bez przeszkód poparcie Kościoła; wystarczyło oświadczyć, bez specjalnych nawet dowodów, że zachodzi pokrewieństwo czwartego stopnia, by otrzymać unieważnienie małżeństwa. Tym nadużyciom, wywołującym nie kończące się spory i wojny, miłość dworna przeciwstawia **wierność** niezależną od legalnego małżeństwa, opierającą się tylko na miłości. Dochodzi nawet do tego, że oświadcza się, iż miłość

⁶ O burzliwych losach króla Zygmunta i Barbary opowiadają książki: Jerzego Besali *Barbara Radziwiłłówna i Zygmunt August*, Warszawa 2007 oraz Zbigniewa Kuchowicza *Barbara Radziwiłłówna*, Łódź 1989.

⁷ Zob. Z. Wójcik, *Jan Sobieski*, Warszawa 1983, s. 60-61.

i małżeństwo nie dają się ze sobą pogodzić; taki jest sławny wyrok sądu miłosnego u hrabiny Szampanii [...]»⁸.

W sposób dobitny scharakteryzowała to także Margaret L. King, zajmująca się opisem ról kobiecych w dawnym społeczeństwie. Celowo przytoczę obszerny fragment jej wywodu, dobrze ilustrujący sposób ówczesnego postępowania rodziców względem dzieci, w materii tak delikatnej jak wybór towarzysza na całe życie:

Małżeństwo było wynikiem kalkulacji, jako że instytucja ta pełniła przede wszystkim funkcję mechanizmu służącego produkcji, utrzymywaniu i przekazywaniu majątku. Nośnikiem przechodzenia majątku od starej do nowej jednostki rodzinnej była kobieta. [...] Ogólnie biorąc, głównymi beneficjentami dużych sum zapisywanych córkom z warstw wyższych byli ich mężowie. [...] Posag był więc spoiwem małżeństw (o których często decydowali rodzice) zawieranych w celach materialnych. Przyszli małżonkowie musieli zaakceptować decyzję rodziców. Alberti, dla którego przy zawarciu małżeństwa jednakową wagę miała konieczność przedłużenia rodu i sprawy majątkowe, proponował, by wobec syna, który w sprawie małżeństwa nie godzi się na propozycję ojca (a mogło być ich kilka) lub na małżeństwo w ogóle, stosować bardzo surowe środki. W sytuacji, gdy osiągnął on już pewien wiek, [...] ojciec powinien zagrozić mu wydziedziczeniem. Logika tego rozumowania była prosta: celem małżeństwa była kontynuacja rodu, a nie rozrywka syna. [...] niektóre kobiety z klasy wyższej, [...] buntowały się przeciw obowiązującej w sprawie małżeństwa zasadzie wykalkulowanego wyboru dokonywanego przez rodziców. Margery Paston, córka szlachcica z angielskiej wsi, odrzuciła wybranego przez ojca kandydata

⁸ D. de Rougemont, *Miłość a świat kultury zachodniej*, s. 24. Powiązanie małżeństwa z ekonomią, a konkretnie powszechność tego zjawiska, wynikającą w dużej mierze ze struktury i zwyczajów ówczesnego społeczeństwa oraz przyjmowanego przezeń systemu wartości, dostrzegają także współcześnie socjologowie, którzy zajmują się badaniem podstaw życia rodzinnego, społecznego i dawnego. Maciej Gdula, autor książki *Trzy dyskursy miłosne* (Warszawa 2009) w wywiadzie *Miłość: co za wynalazek*, udzielonym dla Gazety Wyborczej (zob: http://wyborcza.pl/1,76842,6406000,Milosc_co_za_wynalazek.html) charakteryzuje przyczyny tego stanu rzeczy w kulturze danej i tzw. tradycyjnej. Dawniej ważniejsze dla związku były względy ekonomiczne oraz społeczne: wyjść za mąż/ożenić się po prostu wypadało: staropaniństwo czy starokawalerstwo przynosiło ujmę (jako że porządny obywatel miał za zadanie przymnażać członków Rzeczypospolitej, o czym pisali już starożytni, np. Arystoteles w *Polityce*). Współcześnie sprawy te wyglądają zupełnie inaczej, przyczyny zawierania małżeństwa są bardziej złożone, jest jednak pewne, że jest ono wynikiem samodzielnej decyzji o dzieleniu życia z tą a nie inną osobą i najczęściej podstawowym powodem podejmowania tego rodzaju zobowiązania jest obopólna miłość (choć, jak pokazuje autor w *Trzech dyskursach*, może być ona wsparta przez rozsądek, a nawet traktowana jako rodzaj transakcji między parterami: zob. s. 121 i n.). Jak już wcześniej wspomniałam, w dobie średniowiecza czy baroku *amor et matrimonium* wcale nie musiały iść ze sobą w parze, czego potwierdzeniem są np. zbiory listów możliwych przedstawicieli najzamożniejszych polskich rodów, w których można przeczytać o powszechnym wówczas zwyczaju aranżowania małżeństw. Związek małżeński był umową zawieraną najczęściej nie pomiędzy samymi zainteresowanymi, ale ich rodzicami. Zob. A. Sajkowski, *Staropolska miłość*, s. 191 i n.; o problemie tym mówi także J. Gorecka-Kalita w przywoływanym *Wstępie do Tristana i Izoldy*, s. XXVI i n. Nie znaczy to oczywiście, że brakowało wówczas szczęśliwych, prawdziwie kochających się par małżeńskich, ale jest rzeczywiście faktem, że to nie młodzi rozporządzali swym losem, nie do nich należał przywilej wybrania sobie towarzysza życia, ale zwykle decydowały o tym osoby trzecie. To, czy w związku takim zawiązywało się uczucie czy też nie, to już inna sprawa. Dość powiedzieć, że dla samego zawarcia związku miłość nie była potrzebna.

na męża. Z powodu tej odmowy przez wiele miesięcy trzymano ją w odosobnieniu i często bito. [...] Frances Coke [...] uciekła z domu po tym, gdy w 1617 r. zmuszono ją do poślubienia niezdatnego Johna Villiers [...]. Za to, że porzuciła dom męża i dopuściła się cudzołóstwa, została wygnana. Zdobyła niezależność, ale za wysoką cenę. Podobne przykłady należały jednak do rzadkości. Dzień po dniu posłuszne dzieci, pod presją autorytetu rodziców i ekonomicznej logiki małżeństwa, mężczyźni i kobiety, przysięgali sobie wzajemną wierność⁹.

Możne rody szlacheckie, aby uniknąć rozproszenia majątku, a nawet jeszcze powiększyć swój stan posiadania, chętnie poszukiwały kandydatów do mariażu wśród przedstawicieli równie szlachetnie urodzonych, nierzadko spokrewnionych, co więcej: małżeństwa bywały aranżowane, do tego stopnia, iż zdarzało się, że oboje zainteresowani – przyszli mąż i żona – w chwili przypieczętowania umowy ślubnej oboje (albo przynajmniej jedno z nich) leżeli jeszcze w kołysce¹⁰, a decyzję o małżeństwie podejmowali za nich rodzice, bez udziału ich woli (ze zrozumiałych względów). Bywały jednak wypadki, kiedy obie strony były już na tyle dojrzałe, by móc podejmować życiowe decyzje, a jednak małżeństwo było wynikiem presji rodziców:

Małżeństwo było wynikiem pertraktacji prowadzonych bardziej przez krewnych i przyjaciół niż przez samych zainteresowanych. Kryterium doboru stanowiły: równość społecznej pozycji, awantaż majątkowe i korzyści płynące ze skolidowania się dwu rodzin; uroda, pociąg indywidualny, **skłonności uczuciowe grały niezwykle małą rolę**. Spostrzeżenia te dotyczą związków zawieranych we wszystkich grupach społecznych – od małżeństw monarchów i magnatów (specjalnie zresztą starannie planowanych i kojarzonych czasem przez całe lata wzajemnych układów), poprzez szlachtę, zamożnych mieszczan aż do chłopów. Tylko w sferach najuboższych partnerzy dobierali się w sposób swobodniejszy, często w rezultacie wzajemnych bezpośrednich kontaktów i osobistych skłonności¹¹.

Najczęściej wydawano młode dziewczyny za mąż za dużo od nich starszych mężczyzn¹². Sarkastycznie opisuje tego rodzaju praktyki Sebastian Fabian Klonowicz w *Worku Judaszowym*, gdzie ukazuje „szczęście” takiego niedobranego małżeństwa: młoda i sprytna żona prędko zrobi ze starego męża „guzmana”, czyli błazna, a potrzeby miłosne będzie zaspokajać z „gaszkiem”. Nawet więcej: to jemu będzie rodziła dzieci, które „biedny Jakub”, niczego nieświadomy, będzie chował jak swoje¹³.

⁹ M. L. King, *Kobieta*, [w:] *Człowiek renesansu*, red. E. Garin, przeł. A. Osmólska-Mętrak, Warszawa 2001, s. 293-295.

¹⁰ M. Bogucka, *Staropolskie obyczaje w XVI – XVII w.*, Warszawa 1994, s. 49.

¹¹ Zob. M. Bogucka, *dz. cyt.*, s. 47, podkr. ECB.

¹² Już w samym zwrocie „wydać za mąż”, jest podkreślona bierność kobiety, która jest – właśnie – wydawana, nie jest podmiotem, ale przedmiotem transakcji. Obok tego zwrotu mamy jednak inne, podkreślające czynny charakter kobiety: „wychodzić za mąż”, „pojąć męża”, czy też: obopólną aktywność stron „wstąpić w małżeństwo”. Zob. *Słownik polszczyzny XVI w.*, t. 13, pod odpowiednimi hasłami: *małżeństwo*, *małżonek*, *małżonka*, *mąż* (hasło *żona* pozostaje jeszcze niezredagowane).

¹³ Opis nikczemnej żony, która zdradza męża z „gaszkiem” zob. S. F. Klonowicz, *Worek Judaszow, To jest Złe nabycie majątności*, Kraków 1600, s. 58 i n.

Wspomniany już Mikołaj Rej w *Żywocie człowieka poczciwego* opisuje rozkosze życia wiejskiego z „żonką i czeladką”. Tutaj obraz małżeństwa jest oczywiście dużo bardziej optymistyczny niż u Klonowica, ale czy poczciwy człowiek żeni się z miłości? Nie, znów jest to chłodna kalkulacja, miłość zostaje podporządkowana rozumowi, nie ma tu miejsca na gorący afekt, decyduje rozsądek i tylko on. *Bene natus et posesionatus*, wiodący „poćciwy” żywot, zgodnie z zasadą złotego środka będzie wybierał także towarzyszkę życia tak, żeby była mu równa stanem i – jak wszystko, co go otacza – mierzna, a zatem w sam raz: ani „cudna”, ani „szpetna”, ani bogata, ani uboga. Jedynymi pożądanymi przez bohatera *Żywota* cechami są tytułowa „poćciwość”, czyli cnota oraz gospodarność. Można zatem powiedzieć, że Rej jest piewą małżeństwa „z rozsądku”: a więc zaleca wybierać małżonkę nie sercem, ale rozumem. Naturalnie nie jest wykluczone, że i w takim związku pojawia się miłość, ale autor *Żywota* najbardziej eksponuje jednak te ekonomiczne korzyści płynące z małżeństwa. Gdzieś na dalszym planie pozostaje szacunek między małżonkami, przyjaźń, miłość, zgoda małżeńska itd.

Kolejnym powodem, dla którego małżeństwo nie było zwyczajowo kojarzone z miłością, jest również to, iż wiązano ją z pożądaniem, a więc z grzechem¹⁴. A przecież żony, która jest wszak od Boga człowiekowi dana, nie godzi się kochać miłością występłą, zwierzęcą. Dowodem tego jest fakt, że cielesne zbliżenie, nawet z mężem czy żoną, bywało w niektórych kręgach postrzegane jako coś nie do końca dobrego: stąd np. decyzje małżonków, aby po spłodzeniu zamierzonej ilości dzieci, zaniechać „skutków cielesnych”¹⁵. Miłość jako afekt, namiętność była kojarzona z grzechem i nawet w małżeństwie uznawano ją za – w najlepszym przypadku – mniejsze zło niż jawne cudzołóstwo. Kościół z jednej strony sankcjonował miłość i zmysłowość w małżeństwie, z drugiej strony pozostawały one problemem. Ojcowie Kościoła np. byli w tej sprawie podzieleni, choć większość uważała, że pozostawanie w stanie bezzennym zbliża człowieka do osiągnięcia świętości. Tak sądził np. św. Hieronim, autor dzieła *Adversus Jovinianum*, uzasadniającego wyższość dziewictwa nad małżeństwem i nieczystość tego ostatniego¹⁶. Głosił w nim, że ten, kto pała namiętnością w stosunku do swej żony, grzeszy. Z drugiej strony

¹⁴ Bogucka wyróżnia dwa modele miłości: „1. model stosunku opartego nie tyle na erotyce, co na wzajemnym interesie i poszanowaniu, a nawet przyjaźni – stąd często określenia współmałżonka, zwłaszcza żony, mianem przyjaciela; 2. model z przewagą elementu erotycznego, oparty na pociągu zmysłowym” (zob. M. Bogucka, *dz. cyt.*, s. 68). W staropolskim małżeństwie dominował ten pierwszy lub pierwszy z domieszką drugiego.

¹⁵ Według Piotra Skargi, jako pierwsi podjęli się tego Adam i Ewa, którzy po wypędzeniu z Raju „przez kila dziesiąt lat służyć małżeństwu nie chcieli” na znak pokuty. Potem jednak zwyciężyła siła Bożego nakazu: „Rośnijcie i mnożcie się” i pierwsza para zaczęła znów spełniać „obowiązek małżeński”. Zob. P. Skarga, *Żywoty świętych starego i nowego zakonu*, Wilno 1597, s. 262.

¹⁶ Zob. *Partologia Latina (Patrologiae Cursus Completus)*, dostępna w wersji elektronicznej: <http://pld.chadwyck.com/>; J. Le Goff, *L'imaginaire médiéval*, Paris 1985, s. 143; P. Nehring, *Dlaczego dziewictwo jest lepsze niż małżeństwo? Spór o ideał w chrześcijaństwie zachodnim końca IV stulecia w relacji Ambrożego, Hieronima i Augustyna*, Toruń 2005.

św. Chryzostom gromił tych, którzy głosili poglądy zbliżone do Hieronima, nobilitując *matrimonium*. Według niego, kobieta została stworzona przez Boga nie jako przeszkoda w drodze ku świętości, ale jako pomoc dla mężczyzny, nie godzi się więc jej odrzucać. Święty Paweł, który zapoczątkował dyskusję na ten temat, przyjmował z kolei względnie umiarkowane stanowisko, pozostawiał wybór: uważał, że najlepiej pozostać w dziewictwie, jednak także małżeństwo uznawał za środek zaradczy przeciw nieczystości (1.Kor 7, 9). Reasumując: cnotliwy i bogobożny człowiek powinien poszukiwać towarzyszkę życia, z którą będzie żył zgodnie, jak Pan Bóg przykazał, ale która nie będzie zapalała w nim „ogniów” namiętności.

2.

Na tle tych rozważań poglądy na stadło Jana Płóczywłosa Mrowińskiego można określić jako nowoczesne¹⁷, ze względu na fakt, że idea małżeństwa z miłości, mimo że pojawia się, nie jest jakoś szczególnie w dobie staropolskiej popularna (o czym pisałam we wstępie). Literackim przykładem może być chociażby poezja epitalamijna, niewątpliwie sławiąca miłość małżeńską. Należy jednak uwzględnić fakt, że pochwała małżeństwa i miłości małżonków, obecna w epitalamium, jest tradycyjnie wpisana w ten gatunek, skonwencjonalizowana. Dlatego też tego typu utwory nie mogą być „dokumentami” w wiarygodny sposób odzwierciedlającymi podejście ówczesnych ludzi do problemu miłości w małżeństwie. Bardziej miarodajne wydają się teksty o tematyce obyczajowej (jak wymieniany już *Żywot człowieka poczciwego* czy traktaty oraz zachowane zbiory listów, pamiętniki itp.). Zresztą i w poezji epitalamijnej lub utworach o tematyce związanej z małżeństwem miłość nie zawsze się pojawia lub też nie jest prymarną cechą związku. Tak jest np. w *Epitalamium* czy też *Dziewostębie* Kochanowskiego, gdzie bardziej zwraca się uwagę na pozytywne cechy charakteru małżonka, jego obyczajne, cnotliwe zachowanie, niż na miłość¹⁸. To właśnie określone walory (przede wszystkim „wstyd i cnota”, uznane przez autora za „dary z nieba”) przesądzają o wyborze tego a nie innego kandydata, nie zaś uczucie. Co ciekawe, także jeden z najbardziej znanych utworów poświęconych małżeństwu, osławiona pieśń *O dobrej żonie* (II, X) Jana z Czarnolasu wcale nie opiewa miłości między mężem i żoną. Poeta bardziej skupia się na wyliczeniu cnót (i zadań) dobrej małżonki (dbałość o gospodarstwo, pomnażanie majątku męża, rodze-

¹⁷ Zdając sobie sprawę z wieloznaczności tego pojęcia, posługuję się nim, gdyż Mrowiński propaguje ideę małżeństwa z miłości i własnego wyboru, co zbliża jego poglądy do nowoczesnych właśnie poglądów nie tylko na naturę związku, jako relacji zawieranej z powodu łączącego partnerów uczucia i w sposób dobrowolny, ale i tożsamości podmiotowej jako takiej. Pisząc o nowoczesności, mam na myśli formację kulturową, która rozpoczyna się wraz z oświeceniem i według niektórych trwa do czasów dzisiejszych – jako „późna” (według A. Giddensa) lub „płynna” (według Z. Bauman) nowoczesność – lub kończy się w drugiej połowie XX wieku (według zwolenników koncepcji „ponowoczesności”). Więcej na ten temat zob. A. Giddens, *Konsekwencje nowoczesności*, przeł. E. Klekot, Kraków 2008, s. 32-37; S. Morawski, *Niewdzięczne rysowanie mapy... (O posmodernie(izmie) i kryzysie kultury*, Toruń 1999, s. 23-24.

¹⁸ Zob. J. Kochanowski, *Dziewostęba*, [w:] *Jan Kochanowski*, Kraków 1585, s. 104 i n.

nie „dziatczek, ojcowi podobnych” itd.: Kochanowski poświęca im aż trzy zwrotki) niż na eksponowaniu uczuciowego związku między nią i jej mężem. Dopiero w zwrotce czwartej pojawia się zwięzły opis, mogący sugerować, że istnieje miłosne uczucie między małżonkami: kobieta troskliwie pochyla się nad zatroskanym mężem, by „wywabić troski” z jego głowy „słodkimi słowy”, jest ukazana jako równouprawniony partner wspierający mężczyznę, ktoś, z kogo zdaniem się on liczy. Kochanowski konkluduje jednak dobitnie, iż dobrany związek (który jest oczywiście darem Boga, a nie wynikiem obojecznej miłości) to klucz do szczęścia człowieka, bowiem „zły towarzysz” jest przyczyną smutku i zgryzoty. Podobny wizerunek dobrej żony pozostawił także Erazm Otwinowski w utworze o wszystkim mówiącym tytule *Opisanie pobożnej i statecznej żony i dobrej gospodyni*. Znowu: nie miłość względem męża, ale stateczność, pobożność, zaradność życiowa decydują o jej wartości w związku. Portret ten nawiązuje także do obrazu żony według Reja, zawartego w *Żywocie człowieka poczciwego*. Żona w *Opisaniu*... to skrzętna gospodyni, matka dzieciom i czeladzi, przyjaciel mężowi.

Model małżeństwa z miłości nie był zatem popularnym, o wiele większym powodzeniem cieszy się zbliżona do Rejowej wizja małżeństwa „pościwego”, w którym miłość nie musi być wcale najważniejsza¹⁹. Małżeństwo oderwane od względów ekonomicznych czy społecznych jest bowiem „produktem” kultury po-staropolskiej, pojawia się w myśli oświeceniowej (jako literacką reprezentację tego stanu rzeczy wystarczy przypomnieć choćby słynną *Malwinę, czyli domysłność serca*²⁰, czy poezję nurtu sentymentalnego) i romantycznej²¹. Nie znaczy to, że w epokach tych przestano zawierać małżeństwa „z rozsądku”²². Faktem jest jednak, że wtedy zaczęto w ogóle mówić o tym szerzej jako

¹⁹ Zob. J. Kochanowski, *Pieśni (II, 10)*, [w:] tenże, *dz. cyt.*, s. 42; E. Otwinowski, *Opisanie pobożnej i statecznej żony i dobrej gospodyni*, [w:] *Staropolska poezja ziemianńska. Antologia*, oprac. J. S. Gruchała, S. Grzeszczuk, Warszawa 1988, s. 140 i n.

²⁰ M. A. z ks. Czartoryskich Wirtemberska, *Malwina, czyli domysłność serca*, oprac. W. Billip, Warszawa, 1958.

²¹ Zauważa to M. Gdula, choć umiejscawia ten proces jeszcze później niż ja: „Dopiero jakieś 200 lat temu miłość zaczęła odrywać się od ekonomii. W czasach romantyzmu ludzie zaczynają myśleć, że sama w sobie ma wartość. Ideą staje się małżeństwo z miłości, a nie z rozsądku. W literaturze tamtych czasów dobrze widać napięcie pomiędzy majątkiem a uczuciem. Krasiński pisał: »Śpię snem fabrykanta Niemca przy żonie Niemce«. Czyli: »Żenię się z dla rozsądku, a miłość zostawiam«.

(zob. M. Gdula, *Miłość: co za wynalazek*). Zygmunt Bauman natomiast pisze o miłości jako o czymś, co wymyka się kategoriom takim jak ekonomia, rozsądek a nawet wola. Mówi o niej jako o pewnym „wydarzeniu”, które „naprawdę wynurza się z nicości, z mroku nieistnienia bez przeszłości i przyszłości”. Oczywiście nie musi się ona wydarzyć, ale kiedy już zaistnieje, to nie jest bezpośrednim aktem nakazu („zakochaj się!”) ani woli („a teraz zakocham się w Marysi”). Zob. Z. Bauman, *Razem, osobno, dz. cyt.*, s. 11, 18.

²² Ujmuję to sformułowanie w cudzysłów, gdyż nie we wszystkich opisywanych tu przypadkach oddaje ono w pełni istoty rzeczy. Zaaranżowane przez osoby trzecie, zawarte bez przyzwolenia samych zainteresowanych (lub przy ich biernym przyzwoleniu, *lege*: braku oporu) małżeństwo trudno bowiem nazwać małżeństwem z rozsądku, zakładającym wprowadzenie odłożenie uczuć na dalszy plan, ale niewykluczające samostanowienia o sobie, wyboru partnera za pomocą rozumu, rozsądku właśnie.

o problemie²³. *Malwina* jest w kontekście tych rozważań o tyle dobrym przykładem, że zawiera opis obu przypadków: małżeństwa „z rozsądku”, zaaranżowanego przez rodziców i małżeństwa z miłości, z własnego wyboru. Ponadto miłość małżeńska jest w tej powieści dobrem najwyższym, o czym przekonuje się warszawska piękność, Doryda, czy major Lissowski oboje szukający (oczywiście bezskutecznie) szczęścia w coraz to nowych, osnutych aurą skandalu, romansach.

Podobnie miłość małżeńska jest interpretowana przez Mrowińskiego: jako najwyższe szczęście, ale i również przestrzeń pracy nad sobą i związkiem. Model małżeństwa, jaki przedstawia autor, wyłania się z poszczególnych argumentów, będących odpowiedzią na główne pytanie-problem, wokół którego nadbudowuje się treść całego traktatu: „Dlaczego nawiczej stadło małżeńskie od pana Boga jest rozkazane i postanowione”. Argumenty te można pogrupować ze względu na ich treść, charakter oraz pochodzenie na trzy główne typy. Najwięcej jest oczywiście w dziełku Mrowińskiego tych o proveniencji biblijnej, zdarzają się argumenta o – jak to określiłam – charakterze mądrości ludowej, odsyłające do pewnych ogólnych wyobrażeń o świecie i do porządku naturalnego, pojawiają się argumenty prawne (przywołujące m.in. ustawodawstwo Likurga, prawo rzymskie i greckie – Arystoteles, *Polityka*), a wyjątkiem w tym zbiorze jest argument etymologiczny, wykorzystujący naukę o pochodzeniu słów, jako poparcie tezy o jedności małżeństwa.

Argument traktuję w swojej pracy przede wszystkim jako element strukturalny, nie będę się zatem zbyt skupiać na ukazywaniu jego mocy retorycznej, perswazyjnej, ale będę się starała przedstawić, czy też wyabstrahować, model związku, który wyłania się z wywodu Mrowińskiego, z przedstawionych przezeń argumentów. Jest on interesujący, ponieważ autor *Stadła*, mimo iż nawiązuje do Rejowej tradycji związku „poćciwego”, to jednocześnie czyni krok naprzód, w kierunku myśli oświeceniowej, czy raczej doby po-staropolskiej, czyniąc miłość bezwzględnie najważniejszym czynnikiem łączącym małżonków. To ona powinna sprawiać, że człowiek decyduje się na wybór tej a nie innej osoby, a nie inne względy, przede wszystkim ekonomiczne. Autor gani więc surowo rodziców, którzy kupczą swoimi dziećmi, wbrew ich woli, aranżując małżeństwo z człowiekiem niekochanym²⁴:

²³ Możliwe, że wcześniej nie stanowiło to problemu na tyle dużego, by o tym otwarcie mówić, gdyż nie doszło jeszcze do wyodrębnienia się jednostki jako podmiotu mogącego stanowić o sobie i nastawionego (przede wszystkim) na przeżywanie własnego „ja”. W przeciwieństwie do społeczeństwa nowoczesnego, w społeczeństwach dawnych indywiduum było bardziej własnością ogółu niż samego siebie, a co za tym idzie: dobro jednostki było podporządkowane dobru ogółu. Zob. J. Koziński, *Transgresja i kultura*, Warszawa 1997, s. 135 i n.

²⁴ Trzeba jednak zaznaczyć, że w takiej sytuacji pozostawały przede wszystkim panny, bo już wdowy mogły decydować o wyborze małżonka (por. M. Bogucka, *dz. cyt.*, s. 64: „Małżeństwo w wypadku panien zawierano zazwyczaj bez pytania o zgodę zainteresowanej; dopiero wdowa uzyskiwała status na tyle niezależnej, że mogła decydować sama o swym losie.”) Obraz obrotnej wdowy, która nie zwleka z decyzją o ponownym zamążpójściu zawarł w swych *Pamiętnikach* Jan Chryzostom Pasek.

Wszakże **ku małżeństwu gwałtem żaden nie ma być przymuszany. Abowiem gdy ten węzeł trokami tylko miłości bywa związany, wolne ty troki małżeńskie mają być [...]** Przeto **wielce grzeszą wszyscy** takowi ojcowie, matki, krewni, opiekunowie, kuratorowie, **którzy** tylko na pożytek, na stanu poważność, na majątność, na imienie, na wiana oglądając się [...] **przymuszają je [dzieci] w niewdzięczne a poniewolne małżeństwa**, nie mając żadnego baczenia na przykazanie boże, [...] na młodość a na obyczaje, na lata, na zgodę, na miłość [...] **Abowiem gdzie to [miłość] nie bywa, a poniewolnie się zejmują, nie bywa nigdy, albo rzadko bywa dobrze.** Ztąd rosta między małżeństwem rozterki, nienawiści, nieprzyjaźni, cudzołóstwa, ustawiczne kłopoty, rozwody, trucizny, zabijania, *parricidia* etc. i inne niezliczone grzechy.²⁵ (*Stadło*, s. 17)

To brak miłości jest – według Mrowińskiego – przyczyną wszystkich nieszczęść w stadle. Autor dokonuje drobiazgowej enumeracji owych nieszczęśliwych następstw takich sztucznie zespolonych związków i jednocześnie głosi piękną apoteozę tego najbardziej wzniosłego z uczuć, bezcennego daru stworzonego przez Boga, aby dawało ludziom wolność, a nie niewolę.

Tak bardzo przez Mrowińskiego piętnowane przymuszanie do małżeństwa musiało być w owych czasach nie lada problemem, gdyż nie tylko on pisze o tym bardzo emocjonalnie. W podobnym tonie mówi o tym także wspomniany już Klonowic, który w *Worku Judaszowym* odmalowuje (ze wszystkimi szczegółami) plastyczny obraz takiego sztucznie zespolonego związku. Jako że był on rajcą i burmistrzem, można stwierdzić, że taki wizerunek małżeństwa był mu znany z codzienności, nie pozostaje więc li tylko owocem fantazji. Ponadto w *Worku* znajdują się – zgodnie ze słowami autora – te wszystkie ludzkie występki, które są najbardziej pospolite, powszechne, a jednocześnie – najbardziej szkodzą i pojedynczym ludziom i całemu społeczeństwu²⁶. Małżeńska przewrotność, zdrada, mające swe źródło w braku miłości oraz możliwości wyboru małżonka, są więc przez Klonowica kładzione na równi z takimi przestępstwami jak lichwa, kradzież czy zabójstwo. Obok autora *Worka Judaszowego* również ksiądz J. Wereszczyński, tworzący w tym czasie, w swym *Kazaniu przy przyjmowaniu świętości małżeństwa* walczy o to, by małżeństwo było zawierane dobrowolnie: „małżeństwo ma być dobrowolne, a nieponiewolne”²⁷, bo przez to można uniknąć wielu nieszczęść.

W poezji tego okresu odbija się jednak stan odwrotny: obyczaj aranżowania małżeństwa bez udziału (lub przy minimalnym udziale) woli dzieci (dotyczyło to zwłaszcza córek). Jednym z przykładów odzwierciedlenia owego stanu może być wspomniane *Epitalamium* J. Kochanowskiego (skrócony przekład *Carmen LXII* Catullusa), gdzie akcent pada na wolę rodziców, a nie mającej wyjść za mąż córki:

²⁵ Wszystkie cytaty podaję według: J. Mrowiński Płóczywłós, *Stadło małżeńskie*, oprac. Z. Celichowski, Kraków 1890 (w nawiasie podaję stronę, wszelkie podkreślenia ECB). Pierwsze wydanie *Stadła* ukazało się w 1561 roku w Krakowie.

²⁶ Zob. H. Wiśniewska, *Renesansowe życie i dzieło Sebastiana Fabiana Klonowica*, Lublin 2006, s. 250-251.

²⁷ J. Wereszczyński, *Kazanie przy przyjmowaniu świętości małżeństwa*, Kraków 1585, s. 280.

A ty panno/ nie chciej się
 mężowi takiemu [tj. wyznaczonemu przez rodziców – ECB]/
 Sprzeciwiać: bo nie służy
 sprzeciwiać się temu,/
 Któremu cię sam ojciec
 podaje w małżeństwo.
 Sam ojciec z matką/ którym
 winnaś posłuszeństwo.
 Panieństwo nie wszystko twe/
 jeśli nie wiesz tego/
 Lecz mają i rodzice/ po części
 do niego.
 Jedna część jest ojcowska:
 drugą matka sobie
 Przywłaszcza: trzecia/ tylko
 jest sama przy tobie.
 Ze dwiema walczyć/
 nie ku rozumowi/
 Którzy z posagiem dali
 swe prawa synowi [tj. zięciowi – ECB]²⁸

W tym przypadku „udziały” rodziców w umowie małżeńskiej wynoszą aż 2/3, córka zaś dysponuje sobą tylko w 1/3. Oczywiście nie można słów poety traktować w sposób dosłowny, ale podane przezeń proporcje niezwykle dobitnie odzwierciedlają, jak mało znaczyła wola dziecka w stosunku do woli rodziców w kwestiach małżeńskich. Ponadto utwór ukazuje nierówność i patriarchalną strukturę rodziny i związku. Dziewczyną najpierw rozporządzają rodzice, a w największym stopniu ojciec, który potem swą władzę nad nią przekazuje zięciowi, jej mężowi. Przed i po zawarciu małżeństwa kobieta pozostaje więc pozbawiona możliwości samostanowienia.

Siedliskiem „szczyrej”, tu: prawdziwej, miłości czyni Mrowiński ducha i serce, co jest w kontekście naszych rozważań bardzo ważne, gdyż władą nimi tylko ich Stwórca. To dodatkowo implikuje niezależność miłości od woli osób trzecich. Na szczególną uwagę zasługuje opatrzenie miłości synonimicznymi epitetami „swobodna” i „wolna”:

miłość szczyra nie jest poddana pod żadne rozkazowanie i bogacze swemi skarby jej kupić nie mogą ani przełożństwo ani żadna zwierzchność przymusić ani srogość żadna, ani spaniałość panów miłości odgrozić albo przystraszyć mogą; sama jest **wolna**, bo w duchu a w sercu jest, któremi sam Bóg tylko władnie; której też miłości tenże Pan Bóg poniewolnej stworzyć nie raczył, ale od początku **wolną a swobodną** mieć chciał. (*Stadło*, s. 17)

Boska geneza miłości sprawia, że związek małżeński jest czymś niepodważalnie świętym, wielką tajemnicą Bożą, wobec czego człowiek powinien to uszanować i nie

²⁸ J. Kochanowski, *Epithalamium*, [w:] tenże, *dz. cyt.*, s. 111; zapisuję według zasad grafii współczesnej, z zachowaniem oryginalnej interpunkcji.

ingerować w nią wbrew woli kochanków, ponieważ taka ingerencja jest – ni mniej ni więcej – ingerencją w plany samego Pana Boga, „nacięższym grzechem”²⁹.

Tajemnicą jest też zupełnie wyjątkowa jedność małżonków. Mrowiński poświęca tej cesze *matrimonium* szczególnie wiele miejsca i pojmuje ją w osobliwy, organiczny sposób, przedstawiając ją za pośrednictwem obrazów, odsyłających do toposu ciała-organizmu, co koresponduje ze słowami pierwszego małżonka, Adama, który określił swoją żonę, Ewę mianem kości z kości, ciała z ciała. Mrowiński idzie jednak znów o krok dalej, ciekawie reinterpretując historię o stworzeniu pierwszej pary. Otóż, według autora *Stadła* dopiero wstępując w związek małżeński człowiek staje się w pełni człowiekiem³⁰. Za pośrednictwem perswazyjnych pytań i sugestyjnych, oczywistych w swej wymowie obrazów (jedna dusza we dwu ciałach oraz jedno ciało i dwie dusze w nim zjednoczone) autor odwołuje się do rozsądku czytelnika, aby sam raczył rozważyć ścisłość a tym samym i nierozzerwalność związku pomiędzy mężczyzną i posłubioną mu kobietą:

Gdy [mężczyzna] stan od pana Boga przykazany na się przyjmuje i dopiero się stawa zupełnym człowiekiem, bierzac zasię te kość, która mu była z boku wyjęta. [...] A które, proszę, może być pobożniejsze między ludźmi towarzystwo, jedno męża a żony, gdy oba są jako jeden, w jednym a zgodnym umyśle, dwoje ciała, we dwu ciału jedna wola i umysł, w jednym ciele dwie duszy? (*Stadło*, s. 7)

Właściwą odpowiedź na te pytania ułatwić ma drobiazgowie wyliczenie tych wszystkich obszarów życia, które łączą męża i żonę. Poszczególne czynności i akty mentalne, które dotyczą małżonków są pospinane za pośrednictwem odpowiednich słów: przymiotników „równy” albo „spólny”, „jednaki”, liczebnika „jeden”, czy też rzeczowników „spólność”, „spójność”. Czasami wyrazy te są połączone tworząc prostą konstrukcję frazeologiczną, tzw. szereg: np. „jednaki i równy”³¹. Występują też pary przeciwieństw (bogactwo – ubóstwo, utrata – zysk, zazdrość – (dobrze) życzyć/miłować), mające ukazywać jedność małżonków i niezmiennosc ich uczucia nawet wobec przeciwności losu oraz implikacje, np. „co wola jednego, na tem drugi przestawa”:

[Małżonkowie] sobie nie **zajrzrzą**, sobie **życzą**, siebie **miłując**, **co wola jednego, na tem drugi przestawa**, jedno ciało, jedna wola, **równa** zgoda, **jednakie** pozwolenie, **jednaki** żal i troska, **jednaka** pociecha. **Jednaka** obiema i **równa** wolność, **spólna** utrata, **spólny** zysk, **spólne** bogactwo, także i ubóstwo **spólne**, **równa** dostojność i zawsze **jednej** łożnice obcowania i

²⁹ Zob. też S. Karnkowski, *Napominania potrzebne i zbawienne których wszyscy plebani [...] używać mają*, Kraków 1577, s. F2: „macie to wiedzieć, iż małżeństwo nie jest prosta ceremonia wymyślona od ludzi, ale jest Sakrament jeden z siedmi sakramentów”.

³⁰ Ludzie, którzy nie są w stanie zawrzeć związku małżeńskiego, są pozbawieni w jakiejś części człowieczeństwa. Autor stwierdzenie to odnosi nie tylko do ludzi ułomnych, z powodów zdrowotnych do tego niezdolnych, ale i do np. mnichów i mniszek, których żywot określa mianem nie ludzkiego, ale anielskiego. Mężczyzna staje się w pełni człowiekiem, jeśli jest dopełniony przez kobietę i odwrotnie.

³¹ Jednostki takie wyodrębnia np. *Słownik polszczyzny XVI w.*

odpoczywania dziennego i nocnego, towarzystwo **jednej** komory, skrzynię i zawarcia, **spólność** we wszystkich sprawach, pracach, nieprzespiecznościach, **jednaka spójność** (Stadło, s. 7)

Wyliczenie to zwieńcza konstatacja o dożywotnim charakterze tej „zobupólnej” służby, wzmocniona dodatkowo stwierdzeniami o charakterze wskazującym, ostentatywnym (zaimki wskazujące – „ta”, „taka”):

[Małżonkowie] służą sobie zobupólnie a nie rozstawiają się ani opuszczają aż do śmierci, i niekiedy wnet jedno po drugim albo zarazem oboje umierają. **Ta** jest wyborność a zjednoczenie małżeńskie, iż jednej żony jedyny mąż, a jednego męża jedna żona. Abowiem jedna kość od początku odmieniła się w jedyną żonę. A będą (mówi pan Bóg) dwoje w jedno ciało. Nie mówi troje, ale *duo in carnem unam*. [...] **taka** jest i **tak** wielka a gorąca miłość małżeńska (Stadło, s. 8)

Zatem „Dwoje w jednym ciele będą”. Mrowiński rozwija te słowa, interpretuje je niemalże dosłownie, eksponując organiczny związek małżonków: „Bo co z męzowej kości, z tegoż ciała toż ciało, też kość z tychże kości”, od razu ukazując „funkcję” żony: „na ratunek mężowi stworzona”, i dalej – konkluduje: „tej pan Bóg nie chce od męża być rozdzielonej”, bowiem „jednego ciała z ciała rozdziwić nikt nie może”. Ponadto za pośrednictwem odpowiednio nacechowanych przymiotników określających intensywność, wzmacnia ostentatywny charakter wypowiedzi i uwidacznia jaką skalę i nasycenie powinno mieć uczucie między partnerami. To już nie „mierna”, rozsądna, ograniczona do dbania o gospodarstwo i pomnażania majątku przyjaźń, jak u Reja czy Otwinowskiego, ale „**wielka i gorąca miłość**”.

Nierozzerwalność małżeństwa jest ufundowana poprzez zacność ustawodawcy (Bóg) oraz miejsca, w którym zostało ono (po raz pierwszy) zawarte (Raj). Właśnie ze względu na to, że jest ono przestrzenią objawiania się *sacrum*, człowiek nie ma prawa, aby je rozwiązać, co autor uzasadnia za pomocą argumentów o biblijnej proveniencji, zaczerpniętych z ksiąg Starego i Nowego Przymierza:

Najprzedniejszy przywilej a ustawa stadła małżeńskiego od pana Boga wydana była gdy rzekł: opuści człowiek ojca swego i matkę swoją, a przystanie do żony swojej, a będą dwoje w ciele jednym, co nie tylko w starym zakonie czytamy, ale i w ewangelii pan nasz miły, Jezus Krystus, nauczając powiedzieć raczył: iżby stadło małżeńskie ani dla jakiej cikliwości, przyjaźni naruszenia, starości i szkaradności, niedołężliwości, ubóstwa, niepłodności, choroby, pługastwa albo jakiego zarażającego wrzodu, nadto ani dla różności wiary albo jakiego odszczepieństwa, na ostatek żadną mocą ludzką albo wymysłem rozerwano być mogło [...] które Bóg złączył, człowiecza żadna moc rozłączyć niech się nie waży (Stadło, s. 5)

W wypowiedzi tej autor znów dokonuje wyliczenia – tym razem wymienia jednak okoliczności, które nie zwalniają małżonków z dochowania przysięgi ślubnej. Mrowiński celowo ukazuje jak jest ich wiele, aby ograniczyć odbiorcy możliwości wyłamania się z niej. Enumerację zwieńcza kategoriyczny, perswazyjny nakaz o charakterze wręcz groźby, zawartej w słowach: „człowiecza żadna moc rozłączyć niech się [świętego stadła] nie waży”.

Zawisła u samej jego genezy jedność i świętość małżeństwa określa nie tylko wzajemne relacje współmałżonków względem siebie, ale także względem dzieci, rodziców i innych (bliższych i dalszych) krewnych. Pierwszeństwo więzi między mężem i żoną gwarantowane jest, według Mrowińskiego, co ciekawe, nie tylko przez prawo boskie:

A przeto kto jaką jedyną żonę pojął, też prawą a nieodmienną miłością do skonania swego miłuj. Także **żona męża napierwej po panie Bodze miłować ma. Niechaj ustąpi ociec, ustąpi matka, niechaj ustępują bracia, siostry i poczet wszystkich przyjaciół miłości małżeńskiej** i powinowactwu, a słusznie i wedle Pana Boga tak ma być. **Abowiem ociec, matka, dzieci, bracia, siostry, przyjaciele natury a fortuny są,** które fortuna, czas i inne przygody często odmieniają. **Ale małżeństwo a dobra żona od samego Boga,** a z jego tajemnice a daru osobliwego bywa dana i **miał pierwej mąż żonę i żona męża, niż ojca, matkę, niż brata, albo jakie krewnie,** a przeto rozkazano człowiekowi opuścić ojca, matkę, bracia, siostry, przyjaciół i przystać do żony, aby to, co mu naprzód oddano i napierwej od pana Boga przyjął, nad wszystko pilnie chował i miłował aż do śmierci, **aby jeden bez drugiego nie był, gdyż pan Bóg jednego bez drugiego nie stworzył.** (*Stadło*, s. 8-9)

Ale także i ludzkie, świeckie:

Przeto **dzieciom od ojca, ojcu od dzieci odejść a odłączyć się żadne prawo nie broni, i owszem podczas potrzeby przymusza, pożytek pozwala, sąd a prawo przykazuje.** Częstokroć synowie od ojców wstąpiwszy do zakonu albo w rzemiosło na służbę, albo na jaki handel się udawszy, wolnie sobie żywią i z rozkazania ojcowskiego się wyłamują, na swój chleb się udawają. Niekiedy je też sam ociec wydziedzicza i odprawuje, albo się ich wyrzeka. **Ale żonie od męża, mężowi od żony żaden sąd albo prawo, żaden pożytek, żadna bogomyślność ani nabożeństwo, żadna swowolność ani rozterk, żadna nagorsza najlepsza rzecz rozłączyć się nie pomoże ani dopuści.** (*Stadło*, s. 9)

Obok teologicznych i prawnych argumentów składających się na model małżeństwa, znajdziemy w *Stadle* także inne, które trudno zakwalifikować do jakiejś konkretnej kategorii. Mają one różną treść i postać, a gdyby spróbować dokonać wysiłku i przyporządkować je do jakiejś z dziedzin ludzkiej aktywności, należałoby je uznać za mające źródło w tak zwanej mądrości ludowej, odwołującej się najczęściej do świata natury i rządzących nią praw. Tego rodzaju argumenty występują często w parze z racjami teologicznymi i filozoficznymi, co wydaje się zrozumiałe, ponieważ wiele mądrości ludowych jest w ścisły sposób związany z religią, w specyficzny zresztą sposób pojmowaną i interpretowaną (w ludowym systemie odniesienia wszystko, co się wydarza, jest postrzegane jako realizacja woli boskiej na ziemi). Przykładem takiego argumentowania jest następujący fragment, w którym bycie małżonkiem zostało uznane za coś ściśle związanego z naturą człowieka. Mrowiński łączy tutaj arystotelesowską koncepcję człowieka-zwierzęcia politycznego (*zoon politikon*)³²

³² Zob. Arystoteles, *Polityka*, przeł. L. Piotrowicz, Wrocław 1964, s. 6-7: „człowiek jest z natury stworzony do życia w państwie [...] więcej niż pszczoła lub jakiekolwiek zwierzę żyjące w stadzie, to jasną jest rzeczą”. *Polityka* została przełożona na język polski na początku XVII w. (1605), a więc niedługo po ukazaniu się *Stadła*. Pierwszego przekładu na język polski dokonał Sebastian Petrycy. Zob. I. Kamińska-Szmaj, *Człowiek zwierzęciem politycznym*, [w:] *Opozycja homo – animal w języku i kulturze. Język i kultura*, t. 15, red. A. Dąbrowska, Wrocław 2003, *Acta Universitatis Wratislaviensis* no 2530, s. 135 i n.

z biblijną nauką o boskiej genezie małżeństwa. Jest ono czymś naturalnym, przyrodzonym człowiekowi:

Pierwszą rzecz [tj. argument przemawiający za pożytkiem małżeństwa] mamy, gdy pan Bóg rozkazał i ustawił małżeństwo, temi słowy i postanowił: nie jest dobra rzecz być samego człowieka. Stworzmy mu ratunek podobny jemu. Abowiem gdyż **z natury swojej człowiek jest stworzenie przyjazne, towarzyskie**, rychlej w towarzystwie prześpieje (*Stadło*, s. 6)

Kolejnym argumentem odsyłającym do tego, co w człowieku naturalne, jest ten odwołujący się do instynktów człowieka, w tym przypadku – popędu seksualnego, „przyrodzonej krewkości”, jak określa to Płóczywłos. Ciekawie ukazuje on rolę „skutku cielesnego” między małżonkami oraz jego zasady:

A wszakoż, iż nie tylko, jakom rzekł na początku, dla towarzystwa i dla ratunku albo dla dziełek rodzenia i wychowania małżeństwo jest postanowione, ale też dla zobopólnej cielesnej posługi a dla długów małżeńskich płacenia i zapalczywości między sobą krewkiej uśmierzenia przykazane. [...] wszakże [gdyby] jeden z nich małżonek, aczby chciał w czystości a wstrzymaności do śmierci być (jeśli mu drugi tego nie pozwoli), uczynić tego mu się nie godzi. Aczby też oboje przyzwoliło czystość a wstrzymaność chować, to być może (*Stadło*, s. 14)

Posługa cielesna, co warto podkreślić, nie musi wcale wiązać się z koniecznością płodzenia potomstwa. Służy ona „uśmierzeniu krewkości”, ale też budowaniu więzi między mężem i żoną. Cieleśne złączenie jest przecież najbardziej widoczną realizacją jedności między nimi. Argument ten jest oczywiście również wsparty argumentem teologicznym: owo ugaszanie „przyrodzonej krewkości” pomaga człowiekowi unikać grzechu cudzołóstwa³³.

Nieco innym w formie, ale podobnie jak powyższe, argumentem o „ludowym” charakterze jest także konstatacja strukturalnie przypominająca niektóre przysłowia, a zbudowana z dwóch członów, pomiędzy którymi zachodzi relacja wynikania (implikacja: chwycić – dzierżeć), wielokrotnie pojawiająca się w traktacie, a mówiąca o tym, że skoro człowiek żonę czy męża „chwycił, to już dzierżeć musi”³⁴. Naturalne konotacje tego argumentu wspiera dodatkowo porównanie zdobywania małżonki do polowania:

A iż opuścić, frymarzyć, odmienić się nie godzi, ale **co uchwyci każdy, musi dzierżeć**. [...]

A tam w tej grze **padnie cetno albo lichy, już dzierżeć musisz**. To mógłby kto mówić: jestci tak, iż gdy kto na myślistwo jedzie albo polować, nie zawždy trafi się pojmać ten zwierz, na który

³³ Argument ten pojawia się też u Glicznara: „Abowiemci nie może być bezpieczniejsza ucieczka a związek każdemu młodzieńcowi ku przestaniu grzeszyć, jako jest małżeństwo”. Zob. E. Gliczner, *Książki o wychowaniu dzieci*, Kraków 1558, s. P.

³⁴ W *Nowej księdze przysłów* konstatacja ta występuje w następujących wariantach: „Trzymaj, coś uchwycił”, „Trzymajże, kiedyś złapał”, „Trzymajcie, co macie”, „Coś se chwycił, to se dzierż”. Zob. *Nowa księga przysłów i wyrażen przysłowiowych polskich*, t. 3 (R-Ż), oprac. zespół redakcyjny pod kierunkiem J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1972, s. 547.

umyślnie się udał, bo miećąc się na jeleni albo łania, wpadnie niedźwiedz, jego samica, wilk albo liszka. [...] a **co uchwycisz, już dzierżyć musisz**. (*Stadło*, s. 24)

Obrazuje ono nieprzewidywalność losu: trudno przewidzieć, jakim człowiekiem okaże się partner w życiu, ponieważ to „dopiero po ślubie, po weselu bywa poznać”. Jakkolwiek by nie było: co uchwycisz, to już dzierżyć musisz. Oczywiście – aż do śmierci.

Jeszcze innym – najbardziej chyba osobliwym – argumentem jest pojawiająca się w dziełku Mrowińskiego próba objaśnienia etymologii staropolskiego słowa „swadwa”:

Jako też staropolską mową zwano, a właśnie wesele, na którym małżeństwo przyjmowane: swadwa, jakoby dwu jedność i zjednoczenie swej dwą. (*Stadło*, s. 8)

„Swadwa” w istocie nie oznacza małżeństwa, ani wesela, jak chciał Mrowiński, ale raczej te wszystkie czynności, które wykonują swaci, jeszcze przed jego zawarciem, a więc swatanie. Wyraz ten jest pokrewny innym, takim jak: swatać, swat³⁵. Swaci, wysyłani przez starającego się o pannę kawalera, mają za zadanie wywiedzieć się, czy jej rodzice są przychylni ewentualnemu małżeństwu. Jeśli zabiegi swatów kończą się pomyślnie, zostaje to przypieczętowane symbolicznym kieliszkiem gorzałki, wypijanym za zdrowie przyszłej młodej pary. Podobną etymologię można odnaleźć w *Katechizmie* W. Kuczborskiego:

Małżeństwo po Łacinie dlatego zowią *matrimonium*, iż Niewiasta nawiecej przeto za Mąż iść ma/ aby matka była [łac. *mater, matrix* – matka, ECB]: [...] Też je mianują *Coniugium*, to jest złączenie: iż własna Żona z Mężem swoim, jakoby w jedno się jarzmo spraga: jako i po Polsku Małżeństwo od złączenia Mężą z Żoną³⁶

Wiele miejsca poświęcił także Mrowiński na opisanie wzajemnych relacji między małżonkami, a konkretnie problemowi przewodzenia w związku. Autor *Stadła*, chociaż w wielu fragmentach podkreśla dominującą rolę mężczyzny³⁷, daje się rów-

³⁵ W istocie słowa takie jak „swat”, „swatać” mają zupełnie inną etymologię, pochodzą od prasłowiańskiego słowa **swath*, oznaczającego krewnego, przyjaciela, powinowatego (stąd, wtórnie: krewny lub przyjaciel pośredniczący w zawieraniu małżeństwa), por. W. Boryś, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 2005, s. 589.

³⁶ Zob. W. Kuczborski, *Katechizm albo nauka wiary i pobożności krześcijańskiej, według uchwały Ś[w.] Tridentskiego Concilium, przez uczone i bogobojne ludzkie zebrana i spisana [...] przez księdza Walentego Kuczborskiego [...] na polskie wyłożony*, Kraków 1568, s. 250.

³⁷ Nie brak w dziele Płóczywłosa odwołań do nauki św. Pawła, który zalecał żonom posłuszeństwo; oczywisty w swej wymowie jest także prezentowany w *Stadle* obraz żony, która swym postępowaniem ma naśladować żółwia, co to nigdy nie wychodzi ze swej skorupy. Obok tych argumentów pojawiają się jednak i takie, które przedstawiają kobietę i mężczyznę jako równych sobie partnerów, w pełni realizujących swe człowieczeństwo właśnie w parze. Żona jako „kość z kości” jest nie tylko dopełnieniem męża, ale kimś absolutnie niezbędnym do życia, kimś, bez kogo wręcz nie można się obyć (zob. wyżej wywód o ścisłości związku małżeńskiego i jego organicznym charakterze).

niez poznać jako zwolennik równości. Owszem, mianuje, zgodnie z tradycją (i literą Pisma) męża głową żony, ale przestrzega, aby nie był on „jako lew w domu”, lecz zaleca, aby „powagi miernie używał”. Podobną naukę kieruje do żon, na swój sposób (zresztą dowcipny) interpretując, w duchu idei złotego środka, naukę o stworzeniu niewiasty:

Abowiem nie z głowy są [żony] stworzone, ale z boku, aby nie były rzędochami, nie z nogi też, aby nie były w małej ważności u mężów, ale w środku, w mierze, nie jako pani, nie jako sługa też, ale jako środek, to jest jako towarzysz. (*Stadło*, s. 20)

Mrowiński wprawdzie udziela mężom rozlicznych rad, które pozwolą im uniknąć żoninego „wędzidła”, a więc kobiecych rządów w domu, ale jednocześnie docenia jej rolę w małżeństwie, a nawet dozwala, aby to ona była głową rodziny, co bywa konieczne w sytuacjach wyjątkowych, kiedy „mąż [by] był jaki basalyk, coby krup studić nie umiał, jako był on Nabal chłop głupi”. Podkreśla także wagę żony jako towarzysza, prawdziwego partnera mężczyzny: pocieszyciela w troskach i najlepszego doradcy (ale to czynili również piewcy miłości „z rozsądku”: Rej, Kochanowski, Otwinowski).

O szacunku dla kobiety i żony świadczy apologia, która zawiera, oprócz pochwały, także wyszczególnienie jej ról, ze szczególnym uwzględnieniem macierzyństwa, zapewniającego trwałość rodu³⁸:

Słusznie dobra małżonka panią domu i matką czeladną mianowana ma być, rodzicielką dzieł, które ty małżonku w niej rodzić będziesz swe potomki [...]. Przeto kto nie ma żony, jakoby na świecie nie był, pamiętki po sobie mieć nie może, gdy synów własnych ani pokolenia a potomstwa postanowić nie może. Domy, herby, familia zginąć a ziść musi, kto żony nie ma. By też nabogatszym był, nic nie ma swego [...] na wszem opuszczony i osierociał. (*Stadło*, s. 21)

Model, jaki można wyabstrahować z pojawiających się w traktacie argumentów, można przedstawić w formie następującego schematu:

1. Małżeństwo jako przestrzeń objawiania się *sacrum*: związek „nie z tego świata”, ustanowiony przez Boga (zacność ustawodawcy) w Raju (zacność miejsca), co implikuje jego nierozzerwalność przez władze „tego świata”.

2. Miłość jako cel małżeństwa i warunek konieczny szczęścia w małżeństwie, podstawowy powód jego zawarcia, co implikuje wolność wyboru życiowego partnera i zakaz przymuszania do małżeństwa.

3. Jedność małżeńska: małżeństwo jako związek dwojga równych sobie osób, w myśl zasady, że kobieta i mężczyzna wzajemnie się dopełniają i tylko w parze mogą

³⁸ Należy jednak podkreślić, że Mrowiński, mimo iż wysoko ceni macierzyństwo, nie uważa żony niepłodnej za gorszą i z tego też powodu nie zezwala na jej opuszczenie. Pierwszeństwo żony, zagwarantowane przez Boga i prawo ludzkie nakazuje, aby mąż miał na uwadze przede wszystkim ją samą, dalsza rodzina (w tym dzieci) pozostają na dalszym planie (zob. wyżej).

przeżywać pełnię człowieczeństwa („dwoje duszy w ciele jednym”; „jedna wola we dwu ciałach”), co implikuje nierozzerwalność tego związku.

4. Pierwszeństwo męża/żony w stosunku do innych krewnych (nawet rodziców i dzieci), zagwarantowane przez prawo boskie i ludzkie (świeckie), co implikuje, że małżeństwo (niekoniecznie posiadające dzieci) tworzy rodzinę: tzw. podstawową komórkę społeczną.

Na zakończenie wypadałoby jeszcze zadać pytanie, czy rzeczywiście model związku wykreowany przez Mrowińskiego można nazwać nowoczesnym? Być może owa „nowoczesność” ma źródło w tym li tylko, że w swoim traktacie ukazuje on pewien niesprowadzalny do reguł ówczesnej rzeczywistości ideał, a więc „to, jak być powinno”? To osobny problem, wykraczający poza przyjęte ramy rozważań, których celem była rekonstrukcja ukazanego w *Stadlie* modelu związku. Nawet jeśli przyjmiemy, że traktat Płóczywłosa przedstawia pewien wzorzec, ideał, to wpisuje się w ramy pewnej tendencji (obok Mrowińskiego do zwolenników idei małżeństwa z miłości i własnej, nieprzymuszonej woli należy zaliczyć między innymi renesansowych kaznodziejów takich jak np. Wereszczyński czy wielokrotnie wymieniany Klonowic) opozycyjnej względem obowiązującego, czy też raczej: szerzej praktykowanego paradygmatu, zakładającego, że miłość nie jest elementem koniecznym do zawarcia związku małżeńskiego:

Ten ideał wzajemnej miłości i oddania proponowano w podręcznikach spowiedzi z lat późnego średniowiecza, w kazaniach epoki reformacji, a także w książkach humanistów. Brat Cherubino w swojej *Regola della vita matrimoniale* z końca XV w., podkreślał konieczność istnienia w małżeństwie szczerego uczucia i zalecał, aby małżonkowie mieszkali razem, dodając sobie otuchy i wspólnie wystrzegając się grzechów, patrycjusz Barbaro pisał, że obowiązkiem dobrej żony jest kochać męża, wspierać go i inspirować. [...] Niemiecki erudyta Cornelius Heinrich Agrippa von Nettesheim w swoim *De nobilitate et praecellentia foeminei sexus declamatio* (1509) poszedł jeszcze dalej, stwierdzając, że gdyby małżeństwo opierało się na miłości i przyjaźni, a nie na pieniądzu i korzyściach, nie istniałoby ani cudzołóstwo, ani rozwody³⁹.

Poglądy te chociaż wydają się faktycznie nowatorskie, to jednak, co może wydawać się najbardziej zaskakujące, wyrastają z tej samej tradycji co krytykowany przez Mrowińskiego kształt *matrimonium* (Biblia, nauka Arystotelesa o społeczeństwie i tak zwane prawo naturalne). Być może więc należałoby uznać dziełko Jana Mrowińskiego Płóczywłosa za twórczą reinterpretację tradycyjnych ujęć problematyki małżeńskiej?

³⁹ M. L. King, *Kobieta, dz. cyt.*, s. 296-297.